

Wyprawa doktora Ka

W tym samym roku, co Adam Mickiewicz, półwysep odwiedził jego kolega z czasu studiów, krzemieniecki lekarz Karol Kaczkowski. Owocem tej wyprawy był dziennik, w którym znalazły się również wzmianki o Karaimach.



Fot. Archiwum ZKP.

Karol Maciej Kaczkowski (1797-1867). Portret z czasów Powstania Listopadowego.

Pobył Mickiewicza na Krymie¹ w 1825 r. zaowocował *Sonetami krymskimi*, wydanymi rok później w Moskwie. Kilka miesięcy wcześniej odwiedził Krym inny Polak, również pozostawiając pisemne świadectwo swej podróży, o zupełnie jednak innym charakterze i wadze. Był to Karol Maciej Kaczkowski, którego czterotomowy *Dziennik podróży do Krymu, odbytej w roku 1825* ukazał się w Warszawie w 1829 r. Jest to pierwsza wydana drukiem relacja polskiego podróżnika z wyprawy na Krym, choć trudno ją zaliczyć do wybitnych dzieł literatury tego rodzaju. W autorze bowiem wydają się toczyć nieustanną walkę oświeceniowy jeszcze sawant, miłośnik „szkiełka i oka” z romantycznym piewą egzotyki. Stąd pełno tu zaczerpniętych z dzieł różnych autorów informacji o dziejach tak samego Półwyspu Krymskiego, jak i Polski, Rusi, Rzymu czy starożytnej Grecji. Świadczą one o niewątpliwej erudycji podróżnika, lecz jednocześnie znacząco przeważają, niestety, nad naocznymi obserwacjami, a i tych znaczna część poświęcona jest przyrodzie i warunkom naturalnym Krymu. Tym niemniej *Dziennik* stanowi interesujące źródło informacji o półwyspie i jego mieszkańcach sprzed prawie dwóch stuleci. Trudno powiedzieć, czy to akurat *Dziennik* inspirował innych do podjęcia podobnych wypraw. W XIX w. Krym odwiedziło kilkoro polskich podróżników, pozostawiając mniej lub bardziej obszerne relacje ze swego pobytu², bez wątpienia jednak palma pierwszeństwa należy się w tym względzie Karolowi Kaczkowskiemu.

Nietuzinkowa jest też postać samego podróżnika. Generał Karol Maciej Kaczkowski³, bohater Powstania Listopadowego odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*, patronuje dziś Wojskowemu Instytutowi Higieny i Epidemiologii na warszawskim Żoliborzu, lecz w czasach, o których mowa, był dopiero młodym lekarzem

z Krzemieńca. Urodził się w Warszawie 4 lutego 1797 r.⁴ jako średni syn Grzegorza Kaczkowskiego i Marianny z Zielińskich. Jego ojciec, wnuk Michała, miecznika opoczyńskiego, w czasie Insurekcji walczył pod dowództwem Madalińskiego, a następnie osiadł w majątku na Wołyniu. Zaprzyjaźniony z Tadeuszem Czackim, za jego namową oddał synów na naukę do Gimnazjum Wołyńskiego (później przekształconego w Liceum Krzemienieckie). Karol uczył się tam w latach 1805-1815, a następnie rozpoczął studia w Wilnie. Jak sam wspomina, Czacki powiedział kiedyś do młodych Kaczkowskich, że starszy z braci, Adam będzie studiował prawo, a Karol – matematykę⁵. Jednakże Adam, który wcześniej rozpoczął studia w Wilnie, wybrał medycynę i namówił młodszego brata na to samo. Podczas rocznego kursu wstępnego na wydziale fizyczno-matematycznym kolegą Karola Kaczkowskiego był Adam Mickiewicz, a do jego bliskich znajomych należał Tomasz Zan, którym jako student medycyny opiekował się, gdy ten zachorował na tyfus. Po rozwiązaniu stowarzyszeń Filaretów i Filomatów znalazł się wśród podejrzanych o przynależność do nich, ale udało mu się uniknąć represji. Zan, u którego znaleziono dedykowaną młodemu medykowi książkę, zaprzeczył jego członkostwu w tajnej organizacji, a dedykację tłumaczył wdzięcznością za opiekę w czasie choroby.

W 1821 r. Karol Kaczkowski doktoryzował się, przedstawiając rozprawę o *plica polonica*, czyli kołtunie i chorobie kołtunowej – jak niegdyś nazywano reumatyzm. Po ukończeniu studiów jako stypendystę rządowego czekał go wyjazd do pracy w którymś z odległych regionów imperium, lecz w sukurs przyszli mu przyjaciele, którzy złożyli się, by zwrócić stypendium i uwolnić go od obowiązku pracy przez 8 lat na stanowisku wskazanym przez władze. Dzięki

Kaczkowskiego na Krym

temu mógł wrócić do Krzemieńca i rozpocząć tam praktykę lekarską. Jednocześnie prowadził wykłady o higienie w Liceum Krzemienieckim. Zapoznał się także wówczas z Juliuszem Słowackim.

W mieście na Wołyniu miał spędzić niespełna dziewięć lat. Wrodzona ciekawość świata i zainteresowanie nowymi metodami leczniczymi, takimi jak balneologia i fizjoterapia, skłoniły go do podjęcia w tym czasie kilku podróży naukowych. Rok po powrocie do Krzemieńca wyruszył w Karpaty, by zapoznać się ze źródłami mineralnymi w Burkucie, Szczawnicy i Krynicy. W 1824 odwiedził Karlsbad, Marienbad, Töplitz i Ems, w 1826 – szpitale w Warszawie, Krakowie, Wiedniu, Pradze i Brukseli, a w 1828 – śląskie uzdrowiska Ober Salzbrunn (Szczawno), Altwasser (Wałbrzych-Stary Zdrój), Warmbrunn (Cieplice Śląskie), Reinetz (Duszniki)⁶.

W roku 1825 za cel kolejnej podróży obrał Krym. Była to jedyna wyprawa, relację z której opublikował drukiem. Powód jej podjęcia i związane z nią plany opisał tak: „Kaźda praca odpoczynku wymaga (...) Dla tego ułożyłem sobie co roku dwa lub trzy miesiące, wytchnieniu poświęcić. Dystrakcja umysłu w monotonicznych zatrudnieniach naszych, przyjemnie na nas działa. W takowej rozrywce chciałem zawsze i pożytek łączyć. (...) Za główny cel obrałem: 1° Zwiedzić okolice Podola i Pobereża i odebrać ucałowania oycowskie i braterskie. 2° Być w Odessie, przypatrzeć się, i zastanowić nad kąpielami morskimi i onych dla siebie użyć. 3° Puścić się morzem do Krymu, zwiedzić na części stepowej tem celniejsze miasta i obznać się na miejscu z kąpielami błotnymi tak od dawna wślawionemi. 4° Na koniec odbyć wędrowkę po górach Krymu i zwiedzić brzeg ich południowy tak sławny łagodnością klimatu i szczęśliwą vegetacją”.⁷

Wyjeżdża więc Karol Kaczkowski w towarzystwie młodszego brata, Michała (również lekarza) przez Kamieniec, Humań i Tulczyn do Berszady (dziś Berszad na Ukrainie), gdzie mieszkali ich ojciec oraz najstarszy brat, Adam. Zgodnie z przyjętym zamiarem spisywania, „co więc tylko zobaczę, co usłyszę, co zauważać potrafię, wreszcie co mi tylko po głowie marzyć się będzie”, pan doktor okrasza swą relację zary-



Bachczysaraj. — Widok ogólny.

(1719)

sem dziejów stosunków polsko-tureckich, porównuje sztuczne wodospady w Sofiówce z tymi w Szwajcarii, a burza, która zaskakuje podróżników, skłania go do rozmyślań nad skutecznością ratowania porażonych piorunem przez zakopanie w ziemi i wysnucia teorii na temat pochodzenia febry od bagnistych wyziewów. Po kilku dniach ruszają dalej. Kierują się ku Odessie, mijając po drodze odnogę Morza Czarnego, tzw. liman: „Woda w nim jest niezmiernie słona, przy brzegach nawet osad soli zostawia, a w czasie mocnej operacji słońca o południu, tak silna ewaporacja wody powstaje, że kryształły graniastostłupów sześciobocznych w massy sklejone, na płytkiej wodzie obficie się tworzą”.

Portowe miasto nad Morzem Czarnym fascynuje Kaczkowskiego. „Odessa do pierwszych miast w Rosyi liczyć się może. (...) Czarodziejskie jej powstanie dowodzi, ile handel ma wpływu na pomyślność krajową; na tworzenie się i wzrost szczególniejszych miast portowych, ile nadzieja zysku, protekcją wsparta rządu ściągając może zagranicznych kapitalistów. Puste

Widok ogólny
Bachczysaraju.
Ilustracja z tygodnika
„Kłosy”, nr 277, 1870 r.
Autor I. Wołkowski.



Główna ulica
w Bachczysaraju.
„Przyjaciół Ludu”,
nr 11, 1845 r.

niezbyt dawno stępy, dziś wspaniale dźwigają gmachy. Gdy bowiem Jenerał de Ribas pierwszy Turkom to portowe stanowisko r. 1789 odebrał i pierwszy małą garstką żołnierzy zajął forteczkę tuż nad morzem będącą, którą Turcy Hadi-Bej nazywali, kilka tylko lepianek i nikczemny dom naczelnika zastał” – zapisuje w *Dzienniku*. Nie omieszkuję też wspomnieć o słynnym liceum Richelieu z podziałem na klasy według wieku uczniów (dla niego najwyraźniej nowość), odnotowuję niebrukowane ulice i wszędobylski kurz, domy opalane kierpieczem – suszonym nawozem, wznoszone z muszłowca – materiału łatwego w obróbce, lecz nietrwałego, brak dobrej wody do picia i zastępowanie jej... winem *cassis*, smaczne lody. Opisuje tryb życia mieszkańców, sjęstę i wieczorne spacerki, teatr i pikniki, wymienia „traktyernie” i skarży się na drożyznę.

W Odessie nawiąawszy kontakty z miejscowymi lekarzami, zatrzymuje się nieco dłużej. Interesuje się zarazą, jaka wybuchła w mieście w 1812 r. („Powiadają, że zaraza przywieziona była z szaleem tyftykowym dla pewnej aktorki, która po 36 godzinnej chorobie umarła”) i sposobami walki z chorobą. Wreszcie ma też sposobność zażyć (za poradą miejscowych medyków rano i na czczo) kąpiele morskich. Wobec ich skutków pozostaje nieco sceptyczny: „Kto się kąpał bez potrzeby i tych kąpiele nadużywał, głos jest powszechny, że dostawał ociężałości całego ciała i umysłu, i stopniami do stanu gorączkowego przechodził”. Zauważa też: „W pasowaniu się z samym oporem bałwanów należy ostrożność zachować. Osoba ze słabszymi piersiami niechaj tarczę piersiową na ich

działanie nie wystawia”. I oczywiście znów okrasza wszystko przydługimi opisami dziejów tych terenów i zamieszkujących je ludów: Cymbrów, Greków, Scytów. Nie wspomina jednak ani słowem o miejscowych Karaimach, choć spotkał ich na pewno. Gdy bowiem dotrze do Eupatorii, będzie zaopatrzony w list rekomendacyjny „od kupca Karaima z Odessy”.

Najpierw jednak musi się na półwysep dostać. Odpowiednio wyposażony („Suchary, wino, porter, cukier, herbata, kawa, ser, szynki, pieczone zimne, przytem niewielki zapas cigarów, niektóre lekarskie rzeczy, kilka książek, paka bibuły na rośliny etc. składały nasze bagaże morskie”) wyrusza okrętem w towarzystwie odesskiego aptekarza, Schowitza, zapalonego botanika (w *Dzienniku* Kaczkowski zamieszcza *in extenso* listę 100 sklasyfikowanych przez niego roślin!). Podróż, podczas której interesuje się dietą marynarzy („Trzydziestu dwóch silnych żołnierzy smacznie kaszę hreczaną dobrze omaszczoną zajadało. Porcyą wódki oddała im jeszcze więcej apetytu; dwa razy na dzień tę porcyą odbierają”), mija dobrze i „o godzinie 8 rano wylądowaliśmy na brzeg zwany *buchta Achmezczeńską*. Już więc stąpam po półwyspie Krym, już jestem na ziemi zupełnie dla mnie obcej. Co za stępy, oko po nich puszczone żadnej od morza różnicy nie czuje. Nie ma granic widzenia”. Podobnego wrażenia doznał i opisał je w *Sonetach* Adam Mickiewicz...

Podróżując na Krym w naszych czasach zgodziliby się zapewne z inną obserwacją Karola Kaczkowskiego: „Po dwugodzinnym wypoczynku i po wypróbnieniu pary butelek portera, do dalszej zabieraliśmy się drogi, czekaliśmy tylko na powóz. (...) Zajechała kibitka ruska niewygodna i droga. Za trzy mile drogi do Kozłowa zapłaciłem 25 rubli assyg.⁸; wszędzie ludzie chcą korzystać z okoliczności”. Los turysty teraz czy dwieście lat temu nie wydaje się pod tym względem wiele różnić.

Zmierzając do Kozłowa, czyli dzisiejszej Eupatorii, podróżnik z zaciekawieniem ogląda widoki malujące się z „ruskiej kibitki”: „Jedziemy po jałowym i kamienistym gruncie. Wszędzie nagie stępy. Jakkolwiek smutna natura, zawsze nowo przyjeżdżającego zając potrafi, bo całkiem odmienne od zwykłych widoki spostrzegać się dają. Kuse ubiory Tatarów, ich śniade i płaskie twarze, ich liche mieszkania, tu i ówdzie pasące się stada wielbłądów, mają coś w sobie zupełnie nowego”.

Na miejscu zatrzymuje się u greckiego kupca Kaligi, do którego ma wspomniany już list polecający od jego karaimskiego kolegi po fachu z Odessy. „Wieczorem obeszlśmy miasto. Po

tatarsku nazywa się to miasto Guźlewie, Rosyianie i Polacy nazywają Kozłów, a rząd nadał nazwisko Eupatorja. Obszerne dosyć miasto, na samym leży brzegu morskim nieco pochyłym. Liczy 5000 mieszkańców, najwięcej Tatarów i Karaimów. Meczetów jest kilkanaście, pięć razy na dzień rozlegają się z ich wieżyczek monotoniczne śpiewy tatarskich Mołów. Bożnica Karaimów porządna i czysto bardzo utrzymana. Wszystkie domy poszczególne są opasane murem wyższym prawie jak same liche domki. Cienkie kominy i długie sterczą ponad mury jak cebuchy. Żadnego nie widać okna od ulicy, a jeśli gdzie zobaczyć można, to za gęstą jest kratą. Brama lub małe drzwiczki zawsze zamknięte prowadzą do podwórza. Słowem zdaje się, jakby tyle było oddzielnych domów wariatów, ile jest mieszkań. Domy są licho murywane, bo z kamieni cokolwiek ziemią i piaskiem sklejonych”.

Eupatoryjskim Karaimom, których wielu miał okazję zobaczyć na ulicach, gdyż akurat była sobota, poświęca Kaczkowski zaledwie jedno zdanie, dowiadujemy się jednak z niego dość szczegółowo o strojach, jakie nosili: „Ubiór Karaimów porządny, wielce do tureckiego ma podobieństwa; szerokie sarafany w paski z krótkimi rękawami wierzchnią stanowią suknię, spodnia zaś z długimi także w paski; kołpak na głowie z czarnych najczęściej baranków Karaimom tylko właściwy.”

Uwagę podróżnika zwracają Tatarzy, a zwłaszcza Tatarki: „Po sklepach, przy domach, przy murach siedzą Tatary z fajką i krótkim cybuszkiem w gębie. Tu i ówdzie można się spotkać z Tatarkami w białe wełniane płaszcze obwinionymi tak, iż ledwie oczy widać. W ich spojrzeniu ciekawość się przebija. Z ukosa rzucają wszędzie wzrokiem i nie jeden raz żwawo się obracają. Białe te widma cisną się pod murem na widok mężczyzny, zakrywają oczy, lecz najczęściej jedno tylko, drugie, nie wiem, dla czego, jest swobodne i wcale nie ku ziemi spuszczone.” Kaczkowski napotyka także Romów, których obóz „za miastem stał (...) z podartych szałasów złożony. Nie można się nie zdumieć nad wesołością tych okopciałych włóczędzów. Brzęcząca drumla i wrzaskliwe skrzypce wyzywają w pół nagie Cyganki w taniec. Małe golce bezustannie skaczą i przechodzącym zabiegają ze wszystkich stron drogę. Trzeba dobrze zmykać przed tą uprzykrzoną czeredą. Kilku wszakże było między Cyganami poważniejszych z miny i wykwintniejszych w ubiorze, bo ponsowa kamizelka z wielu guzikami, sznurkami i łańcuszkami chociaż przy obszarpanej koszuli i bosych nogach nadawała im jakąś powagę i wyższość.

Musieli to być starsi z ich koczujących pokoleń.” Zauważa też, że „upodobanie Tatarów, a szczególnie kobiet w słuchaniu wróżbiarstwa zapewnia Cyganowi pewny sposób utrzymania”.

Kaczkowski przygląda się też leczniczym zaletom Eupatorii, dostrzegając, mimo dość istotnych niedostatków, możliwości rozwoju miasta jako uzdrowiska: „Powietrze w Kozłowie zdaje się być czyste i zdrowe, klima ciepłe i dla tego do brania morskich kąpiei wyborne miejsce. Lecz do kuracy trzeba jeszcze jakiegoś roztargnienia, jakichś rozrywek, bo takie działania orzeźwiają nerwy (...) na tem właśnie zbywa zupełnie w Kozłowie. Druga nieprzyjemność jest co do stołu, brak wołowiny i ogrodowin, a dostatek baraniny i ryby, niewiele lechcą podniebienie, a nawet dla samego zdrowia nie bardzo jest korzystny”. Zauważa jednak proroczo: „Czas to wszystko przygotowuje”. I rzeczywiście, osiemdziesiąt lat później dzięki wysiłkom karaimskiego burmistrza, Szymona Duwana, Eupatoria stanie się nowoczesnym uzdrowiskiem oferującym nie tylko nowoczesne zabiegi lecznicze, ale i wszelkie rozrywki i udogodnienia dla kuracjuszy.

Gdy doktor wyruszy w dalszą drogę ku Symferopolowi, ujrzy słone jezioro Saak „jakby staw zamarznęty szronem i gołoledzią pokryty” i będzie miał możność zapoznać się z okładami z błota, które „czarne i mastkie, łatwo do ciała przylega, zapach ma błotom właściwy, smak

Tatarska kawiarnia w Bachczysaraju.
Rycina E. Nicza według rysunku W. Pawliszaka, „Kłosa”, nr 1202, 1888 r.



KAWIARNIA Tatarska W BACHCHYSARAJU.

słonawy” i przydatne być może w leczeniu „choroby kołtunowej”. Niestrudzony badacz żałuje, że w podróży stłukł mu się termometr i nie może zmierzyć temperatury, pobiera tylko próbkę wydzielającą woń „wodorodu siarczystego” – nic dziwnego, że w drodze powrotnej majątek na okręcie wyrzuci ją, ku wielkiemu żalowi doktora, za burtę.

Podróżuje miejscowym środkiem lokomocji, „tatarskim ekwipażem” zwanym *araba*. „Jest on na kształt drabiniastego bardzo wysokiego wozu, opleciony chrustem i cały przykryty płócienną budą. (...) Wsunęliśmy się w budę, dość w niej wygodnie siedzieć, niewiele trzęsie. Kół nigdy nie smarują Tatarzy, bo uważają to za zbytek i za trud niepotrzebny. Z takim więc piskiem i wrzaskiem ruszyliśmy z miejsca, jakbyśmy jaką skomplikowaną maszyną fabryczną poruszyli. Jeszcze mi na noclegu piszczy w uszach (...) Zaprzężony jeden lub dwa wielbłądy toczą powoli ten wrzaskliwy domek; poważnie nimi dyryguje śniady Tatar z fajką w zębach i zawsze na wpół drzymiący. Furman po tatarsku nazywa się *madziar*, nasz madziar dobry, ale nieznośnie leniwy Tatar, komendant nielepszych od siebie koni, cokolwiek nas powoli ku Symferopolowi wiezie”.

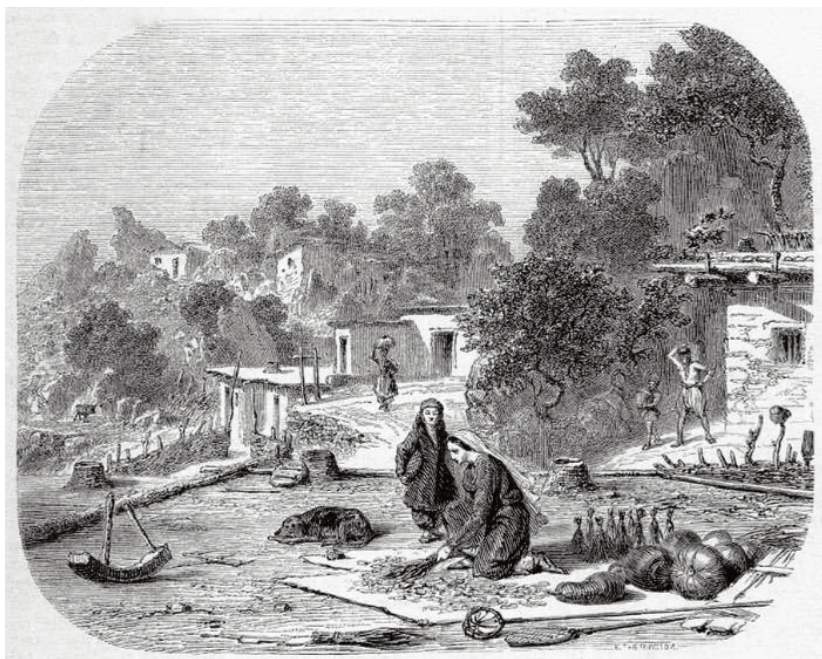
Po drodze przygląda się stepowemu krajobrazowi i osiedlom mieszkańców tej części półwyspu: „Chaty stepowe są prawdziwie jak z kart budowane, narzucane kamyki ziemią spojone, lichym daszkiem okryte, niską i brudną formują klateczkę. Zabudowań gospodar-

skich nie widać, nie są to one potrzebne – cały w stadach i trzodach dobytek buja ciągle po stepach, stąpające poważnie gromady wielbłądów po spiekłym gruncie, nie Krymu, lecz Arabii dają wyobrażenie”. W mijanych wioskach prawie nie widuje ludzi, a zwłaszcza kobiet, które nie pracują w obojętności, lecz spędzają czas w murach domów, zajmując się przędzeniem wełny. „Zamknięte i przyzwyczajone do niewoli i nieczynnego życia, rzadko wojażera oczom są widziane. Jakżeby się zgorszyły Amazonki!” – zauważa podróżnik.

W Symferopolu ze względu na dziwne dla miejscowej ludności nakrycia głowy doktor Kaczkowski i jego towarzysze podróży zostają wzięci za komediantów, zbiega się tłum domagający się widowiska i z trudem udaje się im od niego uwolnić. Przykrości na tym się nie kończą – podczas noclegu niemiłosiernie gryzą ich pluskwy. Nim nasz podróżnik swoim zwyczajem okraśli relację uczonymi wywodami nad najzjazdami tatarskim, pokrótce opisuje miejscowość: „To miasto dziś zowie się Sympheropol, dawniej zaś Achmechet, dziś jest stołecznym miastem półwyspy Krymu (...). Rozległe jest zabudowane, jedna jego część porządnie europejskim gustem domami poczyna się zabudowywać. (...) Mnóstwo drobnych sklepów środek miasta zajmują. Żelaztwa, bakalie, tytiuny, wełniane wyroby i skóry, są główniejszym przedmiotem handlu. Fruktów jest wiele i pięknych.” Spotkanie z doktorem Przygockim, również absolwentem Uniwersytetu Wileńskiego, i wino, którym rodak ich obdarowuje, osładzają niewygody.

Nie zatrzymując się dłużej w Symferopolu, już następnego dnia Kaczkowski rusza do Bachczysaraju, zachwycając się urodą okolicy i bujną roślinnością w dolinie rzeczki Almy. Z oddali podziwia skalne masywy: „o kilkanaście wiersz pięknie się oku przedstawia miasto Czufut-kale na górze leżące”. Odwiedzi je jednak dopiero w drodze powrotnej. Teraz zwiedza „Bakczy Saraj”, który „leży między górami wysokimi. Jedna ulica długa przerywa wzdłuż całe miasto, przy jej bokach stoją domki, sklepiki i warszaty, w których wszystkie roboty na widoku się dobywają. Kowal, ślusarz, szewc, kuśnierz, siedlarz, blacharz, greplarz niewielą narzędziami i to z pewnym rodzajem powolności proste swoje roboty wykonywają. Kowal poddyma zwolna ogień półłokciowym mieszkim, i siedząc sobie na ziemi z fajką w zębach, podkuwa z wolna racice skrupowanego i przy nim leżącego wołu. Tumany dymów tytoniowych snują się po ulicy, nie ma osoby, któraby

Tatarska zagroda. Podobnie zapewne wyglądały domostwa oglądane przez Kaczkowskiego. Rycina E. Heringtona z *Illustriertes Konversations-Lexicon*, Lipsk 1876 r.



cybucha w zębach nie trzymała. Większy handel mają Karaimi w ręku. Tatarzy drobniejszymi towarami kupczą. (...) Stosami poukładane są owoce na ulicy, szczególnie zaś mnóstwo kawonów, melonów i ogórków. Prócz tej jednej długiej ulicy są inne wązkie, pod górami idące jakby w kondygnacje dla pieszych tylko. Patrząc z dołu, zdaje się jakby domki na domkach siedziały i że ludzie po ich dachach chodzą”.

Nocuje tym razem w samym pałacu chanów, oddając się romantycznym zachwytom nad niszczącymi budowłami, fontannami, grobowcami i losami pochowanych w nich władców. „Bujna trawa zaściela wszystkie ścieżki” – kończy refleksje i wtedy w doktorze znów dochodzi do głosu dusza naukowca: „Na pamiątkę zerwaliśmy ponad zwłokami rosące planty *Mercurialis annua*, *Parietaria officinalis* i *Salvia habliziana*.” Ze swym towarzyszem podróży, botanikiem Schowitzem, Kaczkowski wspina się „na Bakczysarajskie skały. Czyste powietrze, piękny widok rozłożonego pod stopami naszymi miasta Bakczy-Seraj, jakkolwiek lichego, i obraz górzystego Czufut-Kale, bardzo przyjemni dla nas w tej chwili były. Unieśliśmy ze sobą rośliny *Saturea montana*, *Scutellaria orientalis*, *Xanthium spinosum* i inne pospolitsze”.

Z Bachczysaraju podróżnicy udają się do Sewastopola („dawniej Aktiar, zajmuje obszerną górę i jej pochyłość. Wiele ma pięknych budowł, wszystkie prawie murowane. Rzadko w tem mieście widzieć przechodząca osobę cywilną, sami wojskowi pobudowali domy i z familiami je zajmują”), potem łodzią do Inkermanu i dalej do Bałakławy, gdzie znów ogarnia podróżników romantyczny nastrój: „Widok burzliwego morza, cichy szmer i mieszanie się mieszkańców Bałakławy u stóp naszych, ruiny odwieczne, na których pospołu usiedliśmy, to wszystko mdłym światłem xiężyca ubielone, do milczenia i własnych pomysłów nas usposobiło”.

W dalszą podróż przez góry ruszają konno, zatrzymując się w tatarskich wioskach: „Tatarzy wszędzie nas gościnnie przyjmowali. Chaty ich są czyste, ręcznikami zdobione. W jednej narachowaliśmy ich 44 naokoło ścian wiszących. Brzegi tych ręczników są rozmaicie wyszywane, u bogatszych złoto i srebro się przebija. Chaty nie mają ściłi, dach w kął rozwartý budowany, służy razem za sufit. Okna są bez szyb z podłużnymi tylko kratami drewnianymi. Naokoło przy ścianach leżą niskie sofy, a raczej matrace perkalem kryte, przy nich także poduszki do wygodnego oparcia się. Cała podłoga na-



kryta rogożą lub derhą grubą. Słowem ich chaty przyjemnej są czystości. Skoro zajdziemy przed dom jakiego Tataru, ten zaraz zaprasza nas do gościnnej izby, ukrywszy pierwej troskliwie rodzaj żeński, znosi frukta i niemi szczerze traktuje. Żaden Tatar nie upomniał się o zapłatę, i to bez skrzywienia, i bez podziękowania przyjmuje, co mu tylko zaofiarować”.

Zjeżdżają wreszcie na południowy brzeg Krymu, który zachwyca Kaczkowskiego swą urodą, łagodnością klimatu i dorodnością owoców („śliwki po tatarsku *alerik* zwane wielkości prawie jabłek dochodzą”). Wysłuchuje miejscowej legendy o wtrąconej do seraju dziewicy i zemście wynajętych przez jej matkę czarnoksiężników, których zaklęcia zmieniają złego władcę w delfina. „Czemuż nie jestem Mickiewiczem! Piękną zrobiłbym z tego balladę i rozkoszne brzegu południowego okolice miłym uświetniłbym rymem” – wzdycha pan doktor.

Wędrowcy podziwiają majątki arystokratów, m.in. Ałupkę grafa Woroncowa, posiadłości Potockiego, Galicynowej, hrabiego Gustawa Olizara. Zatrzymują się na odpoczynek w Ałuszczie, w tatarskim domu, gdzie „gospodarz traktował nas w czystej chacie – po tatarsku *konak* – wetami z jabłek (*ałma*), winogrodu (*juzum*), fig (*indzir*), przytem dał potrawę *kajmak* zwaną, jest to mleko do gęstości prażone i w kształcie naleśnika złożone. Smakowało mi to niezłe, lecz później niestrawnością odpokutowałem. Tata-

„Góra Mangub-Kale w Krymie. (Widok z chaty Chalil-beja)” – głosi podpis pod ilustracją w tygodniku „Kłosy” nr 432, 1873 r. Drzeworyt M. Kluczyńskiego wg rysunku F. Wastkowskiego.

rzy na całym brzegu południowym są niezmiernie gościnni, więcej jeszcze niż z tamtej strony gór, bo rzadziej kto odwiedza ich mieszkania. (...) każdy z nich kładąc rękę na piersiach, uprzejmie wita wyrazem *Hoszkeldin* (szczęśliwe przybycie). Odpowiedź ze strony wojażera *Hoszpulduk* już jedna ich przychylność”. Nie do końca naukowe, co sam przyznaje, zainteresowanie doktora miejscowymi kobietami prowadzi do zabawnego incydentu: „Powodowany ciekawością przypatrzenia się fizjonomii Tatarów, stanąłem przy odzwirku ukryty i w krzątające się niewiasty po dachu wpatrywałem się pilnie. Nie śledziłem zapewne charakterów Lawatera⁹, uważałem po prostu, czy piękne oczy, nos, usta, jaka cera, jaki uśmiech, słowem chciałem się dowiedzieć, czyli podobały mi się Tatarzy. Kiedy tak filozoficznie naturę zgłębiałem, uczułem lekkie w ramię trącenie, obracam się i zdziwiony zobaczyłem Tatara gospodarza domu, który ironicznie uśmiechając się, potrząsał głową i migami tłumaczył, iż ja niepotrzebnie wdałem się uwagi nad płcią niewieścią”.

Zwiedzisz jeszcze Czatyrdah, 21. dnia podróży po Krymie wyruszają w drogę powrotną do Bachczysaraju. Teraz trasa ich podróży nie omija już Czufut-Kale: „Z daleka widać górę, której wierzchołek rodzinnymi skałami opasany wydaje się być sztucznym murem. Piętnaście jest wiorst drogi od noclegu do samego podnóża góry, a całą godzinę i nieco więcej trzeba jechać spiralną na górę drogą, żeby stanąć u bramy miasta Czufut Kale (...). Kilkaset jest domów na skałach lub przy skałach budowanych. Uliczki wąskie, bruk z samej natury utworzony, bo po gołej trzeba chodzić skale. Sami Karaimi, czyli *Karaja* tu mieszkają, innego wyznania nie ma. Od dawna to miasto Karaimom jest oddane, zwierzchni nad wszystkimi Rabin w niem ma swoje stolice”.

Wycieczka na Kale staje się dla Kaczkowskiego sposobnością do podzielenia się z czytelnikami informacjami na temat Karaimów i ich wiary. Informacjami – dodajmy – zaczerpniętymi z dzieła przyjaciela ojca, Tadeusza Czackiego, czyli *Rozprawy o żydach i karaitach*, z którą – jak sam pisze – wiedząc, gdzie będzie, dobrze się zapoznał. Pomińmy zatem przydługi wywód na temat genezy i zasad karaimizmu, skupmy się zaś na bezpośredniej relacji. Niestety, nie jest ona obfitym w szczegóły. Przewodnikiem Kaczkowskiego jest Karaim, którego doktor nazywa „Młodszym Rabinem”, co wskazywałoby, że pełnił on funkcję młodszego hazzana w Kale. Prowadzi on podróźnych do

miejscowej kienesy („mała budowa, lecz czysta i porządna”), pokazuje im książki („bogate swoje bible”), opowiada („rozsądnie z wiadomością i umiarkowaniem”) o swojej religii – Kaczkowski przytacza jego wypowiedź: „Rabinicy nazywają nas heretykami, kiedy my trzymamy się pisma (kara pismo¹⁰) i xięga nasza *adde-reth*¹¹ zawiera proste przepisy, kiedy w talmudzie są dysputy różnych mniemań”.

Niestety, nie podaje przy tym nazwiska lub choćby samego imienia swego przewodnika. Gdy w 1821 r. Kale odwiedził angielski misjonarz Ebenezer Henderson¹², przyjmowany był przez Izaaka syna Szełomo (1754-1826) oraz Beniamina Agę (zm. 1824), dawnego zarządcę chańskiej mennicy. Rok po wizycie Kaczkowskiego Izaak zmarł, a obowiązki duchowego przywódcy miejscowych Karaimów przejął przybyły w 1811 r. z Łucka Mordechaj syn Józefa Sułtański (ok. 1772-1862), autor dzieła *Zecher Caddikim*. Wątpliwe, by to on był owym młodszym hazzanem. Trudno powiedzieć, czy Sułtański już wtedy mógł znać rozprawę Czackiego, wydaną w 1807 r., przewodnik Kaczkowskiego na pewno nie, ten pisze bowiem: „Szkoda, rzekłem do rabina, żeście nie znali Czackiego, który o was tak gruntownie, a w wielu miejscach tak dla was chlubnie pisał. Jakbyście go pokochali, tak miłą byłaby wam jego pamięć, jak jest nam dzisiaj drogą!”. Wcześniej, w tym samym passusie, w którym opisuje spotkanie z „Młodszym Rabinem”, Kaczkowski czyni wzmiankę, że „najstarszy kamień grobowy na ich [Karaimów] cmentarzu sięga 1400 r. ery naszej”. Tej informacji nie ma u Czackiego, podobna zaś znajduje się w relacji Hendersona¹³, więc musiała ona również pochodzić od miejscowego cicerone, a autor *Dziennika* wplótł ją we własną relację, podobnie zresztą jak wiele innych zaczerpniętych z różnych źródeł.

Dalej przewodnik prowadzi podróźnych przez Kale, pokazując im grobowiec Dżanike-Chanym, córki Tochtamysza. Kaczkowski opisuje go tak: „Z bożnicy zaprowadził nas rabin do nagrobka córki jednego z dawnych Chanów, bo jeszcze przy końcu 14. wieku. Jest to niby mała celijka, której front w guście nowszym zrobiony. Wewnątrz stoi jedna trumna na wierzchu nieco wzniesiona i ta mieści w sobie zwłoki xiężnej. Obok głębiej mają spoczywać popioły xsięcia¹⁴, po czym swoim zwyczajem obszernie i barwnie opisuje losy Dżanike i jej męża, Edigeja, chana nogajskiej ordy.

Kaczkowski i jego towarzysz weszli do Kale przez wschodnią bramę, opuścili je zaś przez

Typy Tatarów krymskich.
Francuska rycina
A. Lacauchie
z lat 40 XIX w.



południową: „Dwa te jedyne wnijsia do miasta zamykają na noc. W dzień same tylko niewiasty i mała liczba mężczyzn w mieście zostają, wszyscy równo z dniem schodzą do Bakczyseraju, gdzie swoje sklepy mają. Wodę sprowadzają tu konno małemi beczułkami, aż z samego dołu. Droga z góry tak spadzista, tak źle brukowana, żeśmy piechotą schodzić musieli”.

Na tym relacja z pobytu na Krymie w zasadzie się kończy. Przez Achmeczet (Akmesdżit, Symferopol) podróżnicy dotarli znów „madziarem” do Kozłowa i „Achmeczetskiej Buchty”, skąd okręt zabrał ich do Odessy. W 1829 r., czyli cztery lata po podróży, Kaczkowski wydał swój *Dziennik*, środki ze sprzedaży przeznaczając „na dochód Instytutu Ubogich”. Dzieło ukazało się w drukarni N. Glücksberga, „księgarza i ty-pografa uniwersytetu”, w tym samym roku bowiem otrzymał Kaczkowski stanowisko profesora nadzwyczajnego na Wydziale Lekarskim Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

Poświęćmy jeszcze słów kilka dalszym losom autora *Dziennika*. Po wybuchu Powstania Listopadowego Kaczkowski przyjął stanowisko lekarza naczelnego armii polskiej w randze generała. Zorganizował nowoczesną służbę medyczną, w której skład weszły pierwsze oddziały sanitarne działające na polu walki (w bitwie pod Grochowem). Powołał do służby cywilnych lekarzy i studentów medycyny, tworząc z nich pion sanitarny armii. „Przekonałem się wówczas, jak dalece dobra i szybka pomoc lekarska wpływa na podtrzymanie ducha w żołnierzu, a jak znów rani go i demoralizuje zaniedbanie jej i pozostawienie go w tej krytycznej chwili na wole losu” – zapisał w swych notatkach¹⁵. Zebrane m.in. podczas pobytu w Odessie informacje i doświadczenia miejscowych lekarzy w walce z chorobami zakaźnymi wykorzystał do skutecznej walki z epidemią cholery, która wybuchła po bitwie pod Iganiami. Za swoje zasługi otrzymał z rąk generała Skrzyneckiego order *Virtuti Militari*.

Po upadku powstania Kaczkowski wyemigrował do Prus. Rozważał wyjazd do Ameryki, ostatecznie jednak osiedlił się we Lwowie, gdzie mieszkała jego siostra. Praktykował jako lekarz, prowadził również działalność oświatową, propagując higienę fizyczną i psychiczną (wydał m.in. broszurkę pt. *O upływie stanu zdrowia rodziców na stan fizyczny i moralny ich dzieci*). W 1834 r. powrócił w rodzinne strony i osiadł najpierw we Włodzimierzu na Wołyniu, potem w Berdyczowie. W 1848 r. zamieszkał w Odessie, której dynamiczny rozwój zrobił na nim takie wrażenie dwadzieścia lat wcześniej.

Tu zastał go wybuch Powstania Styczniowego. Uznany za niebezpiecznego wywrotowca, został zesłany do miejsciny Wałujki w guberni woroneskiej. Wiosną roku 1867 uzyskał zgodę na osiedlenie się bliżej ulubionej Odessy, w Chersoniu, dokąd zdążył jeszcze w lipcu przyjechać, lecz niestety, już 2 września zmarł.

Dokonania Karola Kaczkowskiego jako podróżnika nikną wobec jego zasług na polu medycyny i wojskowości, jednakże dzięki *Dziennikowi z podróży do Krymu* zapisał się trwale w dziejach polskiej literatury podróżniczej. Pisane lekkim i obrazowym stylem partie *Dziennika* zawierające własne obserwacje autora są całkiem zajmującą lekturą, a dzieło to, choć niewolne od dłużyzn i mimo mnóstwa informacji historycznych pozostawiające w współczesnym czytelniku pewien niedosyt, stanowi warne odnotowania źródło wiedzy o półwyspie w początkach XIX w. Zwłaszcza, że w nakreślonej przez Kaczkowskiego panoramie Krymu nie zabrakło Karaimów.

Anna Sulimowicz



Karol Kaczkowski pod koniec życia. Według fotografii K. J. Migurskiego, Odessa przed 1863 r.

Przypisy:

¹ Por. Seraja Szapszał, *Adam Mickiewicz w gościnie u Karaimów*, „Awazymyz” nr 2 (11), 2005, str. 3-6.

² Por. Mariusz Pawelec, *Dżufut Kale oczami polskich podróżników w XIX i XX stuleciu*, „Awazymyz” nr 2 (31), 2011, s. 16-18; tegoż, *Polskie ślady na Dżufut Kale*, „Awazymyz” nr 3 (36), 2012, s. 4-9.

³ Zob. Tadeusz Zakrzewski, *Kaczkowski Karol Maciej*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XI, Kraków 1964, s. 375-377; Witold Lisowski, *Generał profesor Karol Kaczkowski (1797-1867)*, Warszawa 1986.

⁴ Tadeusz Oksza Orzechowski wskutek mylnego odczytania daty w rękopisie jako dzień narodzin Kaczkowskiego podaje 4 listopada 1797 r. (*Wspomnienia z papierów pozostałych po ś.p. Karolu Kaczkowskim generał sztab-lekarzu wojsk polskich ułożył Tadeusz Oksza Orzechowski*, t. I, Lwów 1876, s. XXX). Por. *Polski Słownik Biograficzny*, hasło *Kaczkowski Karol Maciej*.

⁵ *Wspomnienia z papierów...*, t. I, s. 55. Oksza Orzechowski również tutaj popełnił błąd, odczytując rękopis jako „pójdiesz do marynarki”. Chodziło oczywiście o studia matematyczne.

⁶ *Wspomnienia z papierów...*, t. II, s. 224-226. Zob. też *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX w. (do 1863 r.)*, wybór i opr. Andrzej Zieliński, Wrocław 1974, s. 154-156.

⁷ Cytaty w tekście pochodzą z: Karol Kaczkowski, *Dziennik podróży do Krymu*, odbyty w roku 1825, Warszawa 1829, cz. I-IV, chyba, że zaznaczono inaczej.

⁸ Assyg. – skrót od asygnacyjny. Tu: rubel papierowy o nieco niższej wartości od kruszcowego.

⁹ Chodzi o Johanna Caspara Lavatera (1741-1801), szwajcarskiego pastora, twórcę cieszącej się w XIX w. popularnością teorii, zgodnie z którą dusza znajduje odzwierciedlenie w rysach twarzy i kształcie czaszki.

¹⁰ Kaczkowski mylnie wyjaśnia tu źródłosłów nazwy „Karaim” – rzeń *qara* ma znaczenie ‘czuć’.

¹¹ Chodzi o *Aderet Elijahu*, kodeks zasad religii karaimskiej autorstwa Eliasza syna Mosze Baszjaczego z Adrianopola (1420-1490).

¹² Ebenezer Henderson, *Biblical Researches and Travels in Russia*, London 1826, s. 310.

¹³ Tenże, s. 314, wymienia rok 1346.

¹⁴ W rzeczywistości kamienny sarkofag jest symboliczny, a doczesne szczątki tatarskiej księżniczki złożono w krypcie pod nim. Spoczywa tam bez męża, który zginął w 1419 r. na terenie dzisiejszego Kazachstanu.

¹⁵ *Wspomnienia z papierów...*, t. I, s. 242-243.